

Czy Naród się odrodzi?

Debata na SGH w Warszawie (3.06.br), zorganizowana przez Fundację Św. Kazimierza Królewicza miała w tytule pytanie - „Czy naród polski się odrodzi”. „Naród” nie zawiódł i pojawił się licznie. Szkoda tylko, że nie został dopuszczony do głosu, ale skoro wraz ze mną wystąpili redaktorzy Stanisław Michalkiewicz i Rafał Ziemkiewicz musiało zabraknąć czasu na wszystkich „Polaków rozmowy”. Szukałem wzrokiem młodych na sali. Byli, ale mogłoby być ich znacznie więcej. Podobnie na ostatnim walnym zgromadzeniu delegatów SDP, gdzie najmłodszy uczestnik zbliżał się do czterdziestki. Młodych nie ma też w związkach zawodowych, stowarzyszeniach, organizacjach twórczych, a nawet organizacjach typowo hobbystycznych. Skoro nie widzą sensu aktywności w ramach tych instytucji, które istnieją, to dlaczego nie zakładają nowych?

Chlubnym wyjątkiem jest stowarzyszenie „Solidarni 2010” powstałe po tragedii smoleńskiej i jego codzienna akcja polityczno-edukacyjna na Krakowskim Przedmieściu, oraz ruchy kibiców piłkarskich (nie kiboli) łączących zamiłowanie do piłki z komentowaniem bieżących wydarzeń i polemiką z rządzącymi elitami. Zupełnie inaczej było 30 lat temu, kiedy powstawała „Solidarność”, a nawet w 1989 roku, gdy zmieniała się polska rzeczywistość.

Ostatnio udało się przyciągnąć młodych ekipie Donalda Tuska jesienią 2007 roku na fali wyborów do parlamentu. Naobiecował młodym nie wiadomo czego i dali się nabrać na jego gadki o

konieczności zmian. Trzeba przyznać, że ta blaga mu się udała. Podzielił wtedy Polaków na młodych, energicznych, od których zależeć będą zmiany i tych, którzy niewiele już mogą zrobić, a nawet przeszkadzają (przysłowiowe mohery). Młodzi w dużym stopniu uwierzyli w wyborcze zapewnienia premiera i zdecydowali o sukcesie Platformy. Dziś czują się oszukani. Zamiast wracać z zagranicy urządzają się tam na stałe. Ci, co zostali w kraju, a chodzą na mecze, podjęli dialog z premierem na stadionach, ale nie przewidzieli, że w obronie Donalda Tuska staną instytucje państwa: policja, prokuratura i ABW. Młodzi przekonali się, że obecna władza i premier Tusk nie mają poczucia humoru. Żarty się skończyły. Za „matoła” można słono zapłacić.

Nie rezygnuje z przyciągnięcia do siebie młodych Prawo i Sprawiedliwość. W sobotę rozpocznie się Kongres Młodych z udziałem prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Nie sądzę, że też będzie obiecywał. Powinien zachęcać do społecznej aktywności, przez którą realizuje się współczesny patriotyzm i mówić o nas prawdę.

Słowa ks. abpa Józefa Michalika („Nasz Dziennik” 4.05.11) o konieczności odwoływania się do patriotyzmu, dzięki któremu Polska może odrodzić się duchowo, moralnie i etycznie, brzmią bezdyskusyjnie. Pytanie tylko, jak to zrobić, skoro duża część obecnych elit nie odczuwa takiej potrzeby, a nawet ostentacyjnie szydzi z patriotyzmu. Bo patriotyzm za bardzo kojarzy im się z narodem, a słowo naród z nacjonalizmem, a

nacjonalizm nawet z faszyzmem. Używają innych określeń - „społeczeństwo”, a najczęściej „społeczeństwo obywatelskie”. Taka zresztą jest polityka Unii Europejskiej budującej nowe „europejskie społeczeństwo”. Nie na bazie państw narodowych, gdyż tracą one coraz większą część swojej suwerenności na rzecz jednolitej i monotonnej Unii.

Moderator debaty na SGH, poseł PiS-u Artur Górski postawił pytanie o Naród, czy się odrodzi? Pytanie znane Polakom od dwóch prawie stuleci, choćby dzięki Mickiewiczowskim „Dziadom”, zwłaszcza ich części trzeciej. Naród to wciąż „lawa”, tyle że „z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa”. Rzeczywiście „wewnętrznego ognia” nie udało się „wyziębic”, jak przewidział Wieszczyk, choć wtedy, na 100 lat przed odzyskaniem niepodległości w 1918 roku, naród polski nie miał swojego państwa, jego prawie już zrusyfikowane elity mówiły po francusku, a starych i młodych patriotów była zaledwie garstka. Byli za to liczni zdrajcy, słudzy cara i donosiciele chcący zaskarbić sobie wdzięczność Rosjan. Lud milczał, a nieliczni patrioci, nawet w więzieniu śpiewali buńczuczne piosenki „Nie dbam, jak spadnie kara”.

Dla Romana Dmowskiego naród i państwo stanowiły dwa nierozdzielne pojęcia. Pragnął dla polskiego narodu państwa, bo tylko we własnym państwie naród najlepiej realizuje swoje cele. Dla narodu, który utracił część swojej duszy (44 lata PRL-u i 21 lat III RP), a nie odzyskał w pełni duchowej więzi z I i II Rzeczypospolitą, odzyskane po 1989 roku państwo wciąż

nie przedstawia większej wartości. Jest słabe i źle zorganizowane, przez co nieszanowane przez swoich obywateli, którzy równocześnie cierpią na tę samą chorobę, o której pisał Roman Dmowski - „bierność”. Bierność towarzyszy państwu, które wyprzedaje swoją narodową własność, przez co staje się jeszcze słabsze. Już teraz porównywane jest do typowej konstrukcji państwa postkolonialnego.

Naród najlepiej realizuje się twórczo we własnym integralnym terytorialnie i sprawnym państwie, jako wspólnota etniczna kultywująca własną historię, kulturę, język, religię i obyczaje. Żaden z tych elementów składających się na definicję narodu, nie może być pomniejszany ani pomijany, ani wypaczany, ani tym bardziej zwalczany. Tego ma bronić na co dzień nasz patriotyzm.

Byłoby też dobrze, gdyby nasz patriotyzm nie manifestował się w przyszłości wyłącznie na ceremoniach i widowiskach sportowych. Na przykład dziś wieczorem, piłkarska drużyna narodowa stanie przeciwko reprezentacji Francji. Hymn potwierdzi istnienie naszej wspólnoty, a nawet te żałośnie wyglądające wysokie cylindry i baranie rogi na głowach kibiców, bo w narodowych barwach. A jak to będzie, gdy pewnego dnia na boisko wybiegnie 11 ciemnoskórych piłkarzy w biało-czerwonych koszulkach?

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

239Nasz Dziennik 09.06.2011

